GLOBALNIE · RECENZJA

DUCHY INISHERIN I PRZESTROGA PRZED WOJNĄ DOMOWĄ

Kacper Kita · 6 lipca 2023



Jeden przyjaciel z dnia na dzień zrywa znajomość z drugim. Deklaruje, że jeśli odezwie się do niego choćby słowem, odetnie sobie palec. Brzmi absurdalnie? Z pewnością – film Martina McDonagha ma nam jednak do zaoferowania znacznie więcej niż przyprawiona krwią groteska i piękne irlandzkie krajobrazy. Pozostaje też dla nas boleśnie aktualny, choć dzieje się sto lat temu na drugim końcu Europy.

Bić się czy nie bić? Skąd my to znamy

Pierwszy wymiar *Duchów Inisherin* jest prosty. Oto mamy wiosnę roku 1923. Colm (Brendan Gleeson) przeżywa kryzys wieku średniego. Nie chce już spędzać życia na prostych pogadankach i piciu piwa ze swoim dotychczasowym najlepszym przyjacielem Padraicem (Colin Farrell). Pragnie wrócić do komponowania muzyki i zostawić coś po sobie potomnym. Padraic nie chce się z tym pogodzić. Walczy o jego uwagę. Obaj są uparci. W końcu leje się krew. Colm realizuje swoje groźby i odcina sobie kolejne palce, rzucając nimi w drzwi (byłego) przyjaciela. Ukochany osiołek Padraica zjada jeden z palców i umiera. Padraic mści się, podpalając dom Colma. Pachnie teatrem absurdu – w końcu Samuel Beckett też był Irlandczykiem.

Przecież to bez sensu – ten komentarz narzuca się wielu widzom podczas seansu. Tym bardziej, że na niektóre drastyczne sceny zdecydowanie nieprzyjemnie jest patrzeć. Dlaczego stary facet nagle odcina

się od kolegi, a potem dokonuje samookaleczeń? Czy to po prostu historia niebezpiecznego świra, który chce zwrócić na siebie uwagę i odrzuca życie normalne dla lwiej większości ludzi? Na depresyjnych, sfrustrowanych wariatów trzeba uważać – to względnie banalna konstatacja, z którą zostajemy na koniec?

Miejsce i czas akcji są jednak wybitnie nieprzypadkowe. Wiosną 1923 r. kończy się irlandzka wojna domowa. Irlandczyków, którzy dopiero co walczyli ramię w ramię o niepodległość, od Brytyjczyków poróżnił traktat z grudnia 1921 r. Ustanowił on Wolne Państwo Irlandzkie – dominium w ramach Imperium Brytyjskim. Irlandczycy po 700 latach pełnego podporządkowania otrzymali własny wybrany w wyborach rząd i parlament. Głową państwa był jednak nadal brytyjski król, tak jak w przypadku m.in. Australii i Kanady. Traktat dzielił też Irlandię, pozostawiając jej zamieszkaną w większości przez protestantów północną część w Wielkiej Brytanii.

Przyjąć te kompromisowe warunki czy bić się dalej? Te trudne dylematy znamy z naszej własnej historii. Mogliśmy zresztą znaleźć się w sytuacji podobnej do Irlandczyków. Co należałoby zrobić, gdyby Woodrow Wilson trzymał się swojego hasła o trzymaniu USA poza wojną, na którym uzyskał reelekcję 7 listopada 1916 r., a następnie to państwa centralne wygrały I wojnę światową lub przynajmniej utrzymały zdobycze terytorialne na wschodzie? Warunki aktu 5 listopada – wydanego dwa dni przed wyborami w USA – też obiecywały nam odrodzenie Królestwa Polskiego. Miałoby ono jednak być „samodzielne", a nie „niepodległe", oraz pozostawałoby w „łączności ze sprzymierzonymi mocarstwami". Podczas Wielkiej Wojny Polacy walczyli w różnych armiach zaborczych i „czasem strzelali do siebie nawzajem", jak śpiewał Kaczmarski w *Rozbitych oddziałach*.

CZYTAJ TAKŻE: Irlandczycy mają dosyć masowej imigracji

Wojna domowa wisi nad nami jak miecz Damoklesa

Krwawa irlandzka wojna domowa już wcześniej inspirowała twórców – stąd powstały obrazy takie jak *Michael Collins* z 1996 r., opowiadający o zabitym w zamachu w wieku ledwie 31 lat przez byłych towarzyszy broni legendarnym przywódcy walki o niepodległość, który poparł traktat (wystąpił w nim zresztą młodszy ćwierć wieku Brendan Gleeson), czy *Wiatr buszujący w jęczmieniu* z 2006 r., w którym naprzeciwko siebie stają rodzeni bracia. Tym razem nie widzimy dosłownie wojny toczącej się w tle. Z leżącej na uboczu wyspy słychać tylko odgłosy walk. Dowiadujemy się też, że miejscowy policjant – zwyrodnialec znęcający się nawet nad własnym synem – uczestniczy w egzekucjach złapanych antytraktatowych powstańców. Jasno mówi, że wszystko mu jedno, kto wygra wojnę – po prostu lubi pieniądze i zabijanie.

Nazwa fikcyjnej wyspy Inisherin, na której dzieją się *Duchy*, oznacza dosłownie „wyspa Irlandia". Konflikt między Colmem a Padraicem jest metaforą wojny domowej rozrywającej więzi rodzinne i przyjacielskie. Spór jest absurdalny, w oczywisty sposób zbędny, a drobnostka rozrasta się i eskaluje – i właśnie o to chodzi. Dla widza jest oczywiste, że panowie powinni się dogadać, zamiast krzywdzić siebie i innych. Dookoła nas mnóstwo jest jednak kłótni, które z perspektywy neutralnego obserwatora powinny być dawno zakończone – ale nie są, a błaha nawet przyczyna początkowego sporu rozrasta się do kompletnie irracjonalnych rozmiarów. Akcja powoduje reakcję, zranione uczucia wywołują chęć odegrania się, odrzucona miłość przeradza się w resentyment, złość, nienawiść, przemoc. Na byłym przyjacielu czy ukochanym zemsta bywa często tym okrutniejsza. Na wyspie będącej mikrokosmosem reprezentującym całą

Irlandię widzimy przez lustro powiększające mechanizmy, które prowadzą do wzajemnego ranienia się wyjściowo bliskich, czasem najbliższych sobie nawet ludzi. Konflikt rodzi też niewinne, przypadkowe ofiary, które symbolizuje osiołek i które tym bardziej prowadzą do eskalacji.

McDonagh wraca do irlandzkiej wojny domowej w jej stulecie, na co możemy patrzeć jako Polacy z pewnym dystansem jak na odległą ciekawostkę. U nas nikt nie strzela się (jeszcze) na ulicach. Obserwujemy jednak daleko idącą polaryzację po linii politycznej, ideologicznej i aksjologicznej. Ryzyko przemocy podczas nadchodzącej długiej kampanii wyborczej i w nadchodzących latach nie jest abstrakcyjne. Ta walka wielu zastępuje religię, a tożsamości czy partyjne, czy związane z ideologiami emancypacyjnymi (feministyczne, seksualne etc.) dają poczucie wspólnoty i przynależności, których kiedyś dostarczały rodzina i naród.

Wraz z zatracaniem się wspólnoty narodowej znikają też bariery chroniące przed przemocą. Im mniej mamy wspólnego z drugim człowiekiem, tym łatwiej nam go skrzywdzić. Społeczna atomizacja i archipelagizacja (rozpad wspólnoty na posiadające inne wzorce wartości i tożsamości wysepki) sprawiają, że nie widzimy w drugim takiego jak my Polaka albo takiego jak my chrześcijanina, tylko obcego. Czasem obcego znienawidzonego – lewaka, faszystę, pisiora, leminga etc. Jeśli zanika jedna, przyjęta powszechnie moralność publiczna, to nie ma też wspólnego zestawu reguł, które porządkowałyby i cywilizowały spór polityczny. Możemy nawet obcego nie nienawidzić, ale możemy traktować go czysto instrumentalnie.

> Dostojewski pisał – jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno. Jeśli nie ma ani Boga, ani narodu, to tym bardziej wszystko wolno. Skrzywdzenie drugiego wykorzenionego atomu jest dużo łatwiejsze niż rodaka. Konkretna wspólnota, do której ktoś należy, a ktoś nie należy, nie jest źródłem przemocy wobec jednostki, tylko podstawowym środkiem powstrzymywania stanu bezwzględnej walki każdego z każdym. Wspólnota to bezpieczeństwo – na tej zasadzie opierają się społeczności ludzkie, a nawet zwierzęce stada.

Czy możliwe jest pojednanie?

*Duch*y są przestrogą dla nas jako Polaków i ludzi po prostu. Wielu z nas staje przed tym problemem we własnym życiu – niektórzy, na których nam zależy, czasem nawet tacy, których kochamy, mają wyraźnie odmienne od naszych wartości. Dokonują wyborów życiowych i politycznych, które uważamy za błędne, złe, a może nawet obrzydliwe. Chrześcijaństwo uczy, by zwalczać grzech, ale nie nienawidzić grzesznika. Znalezienie właściwej równowagi między miłosierdziem dla bliźniego a głoszeniem Prawdy i ratowaniem dusz pogubionych jest jednym z podstawowych zadań dla żyjących w świecie takim jak nasz – pełnym systemowego zwalczania chrześcijaństwa przez najbogatszych, najsilniejszych, mających największe wpływy.

W Ewangelii świętego Mateusza czytamy – „Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i cel-

nicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski".

Dosłownie kilka stron dalej w tej samej Ewangelii czytamy jednak inne słowa tego samego Pana Jezusa – „Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową; i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy. Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je. a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je".

Otwartość na drugiego człowieka mimo zła, które mógł uczynić w złości, opętaniu czy rozpaczy – co widzimy także w finale *Duchów* – nie powinna oznaczać naiwności. Płytkie banały o „budowie murów, nie mostów" są nie tylko nierealistyczne, ale często są po prostu zasłoną dla destrukcji rzekomo „dzielących" instytucji, takich jak rodzina, naród czy religia. Wspólnota może istnieć tylko na bazie wspólnych wartości lub wspólnej kultury.

Stworzone przez progresywny liberalizm *bellum omnium contra omnes* nie będzie łatwe do przekroczenia. Synteza ideologii emancypacji ze wspólnot z kapitalistycznym darwinizmem to zbyt skuteczna w atomizacji i zbyt silna w skali globalnej mieszanka. Dlatego prowadzenie przez nadchodzące dekady wojny kulturowej jest konieczne, jeśli chcemy przetrwania polskości lub chrześcijaństwa (choćby któregokolwiek z nich!). Inaczej po prostu hegemonia kulturowa na terytorium należącym formalnie do stającego się powoli pustą formą państwa polskiego wpadnie w pełni w ręce antycywilizacyjnej skrajnej lewicy i sponsorującego ją międzynarodowego wielkiego kapitału.

CZYTAJ TAKŻE: Upadek katolickiej Irlandii

Depresja artysty

Duchy mają jeszcze wiele wymiarów, ale warto na koniec zatrzymać się przynajmniej nad jednym. Colm cierpi, ponieważ czuje się niedostateczny, bezwartościowy, niespełniony. Obserwując bohatera Gleesona, widzimy wyraźnie charakterystyczny schemat postępowania człowieka w takim stanie emocjonalnym. Z jednej strony obsesyjnie chce się poprawić, wynosi się ponad dotychczasowego przyjaciela, chce poświęcać każdą chwilę na desperackie samodoskonalenie, ratowanie swojego życia. Z drugiej odreagowuje, krzywdząc się, jeszcze bardziej utrudniając sobie dojście do samoakceptacji.

Ostatecznie po wielu perypetiach Colma widzimy chwilowo radosnego, pogodzonego ze swoim losem, może wręcz wyzwolonego dopiero, gdy... odetnie sobie wszystkie palce. Palce niezbędne do gry. Tym samym jednoznacznie uniemożliwi sobie dalszą grę na skrzypkach na poziomie. Sam odetnie sobie możliwość bycia artystą – tak jak „człowiek z podziemia" u Dostojewskiego sam odcina sobie możliwość szczęścia, ucieczki od samotności, wypędzając Lizę na mokry śnieg. Zbyt gardzi sobą, by uznać, że zasługuje na szczęście, którego pragnie. Wymierza sam sobie „sprawiedliwą" karę za bycie niedostatecznym, za „zmarnowanie życia".

Samookaleczenie w filmie jest dosłowne i dlatego tak szokuje. Wielu ludzi jednak rzadziej lub częściej samookalecza się duchowo. Nie chce walczyć, nie chce zaakceptować swojej niedoskonałości, swoich błędów. Czasem to tylko chwilowa złość, czasem długotrwała, chorobliwa skłonność. Na koniec nie da

się jednak uciec od samego siebie ani od drażniącego nas świata – tak jak ostatecznie Colm i Padraic nie są w stanie uciec od swojej obecności. Odganiajmy prześladujące nas duchy, w tym ducha nienawiści (czy do siebie, czy do innych) – po irlandzku tytułowy *banshee* to upiór zwiastujący śmierć, który zresztą występuje w filmie. Nie ma szczęścia ani spełnienia bez pokornej afirmacji.

fot: filmweb.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/duchy-inisherin-i-przestroga-przed-wojna-domowa/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć